Rok XXXIX Niedziela 24 lipca 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 30

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Działalność misyjna Piusa XI [1]

Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelję... (Mr. 16, 15).

Spełniając rozkaz Chrystusa, tysiące misjonarzy od pierwszych początków chrześcijaństwa aż po dzień dzisiejszy zapełniają kraje pogańskie i obwieszczają wszystkim narodom imię Chrystusa-Zbawcy. Mimo przeszkód, na jakie napotyka urzeczywistnienie planu i woli Chrystusa ze strony Jego wroga — szatana, rozszerza się ciągle królestwo Boże na ziemi. Praca misyjna Kościoła trwać będzie tak długo, póki cała ludzkość nie zaznajomi się z Ewangelją Chrystusa, póki wszyscy ludzie dobrej woli nie wejdą do Jego owczarni, kierowanej przez najwyższego Pasterza, Papieża rzymskiego.

W świadomości Kościoła nauczającego istniało ciągle żywe i głębokie przekonanie, że cały świat pogański należy do winnicy Chrystusowej i że jest jego świętą powinnością wysyłać do pracy w niej swych robotników.

Jak zaś między apostołami pierwsze miejsce zajął św. Piotr, któremu Chrystus powierzył naczelne kierownictwo założonego przez Siebie Kościoła, tak w dziele opowiadania Ewangelji niewiernym pierwsze miejsce zajmuje wśród następców apostołów biskup rzymski.

Od samych początków chrześcijaństwa Rzym występował zawsze jako ośrodek działalności misyjnej Kościoła katolickiego. Piotr, żyjący w osobach swych następców, wysyła z „Wiecznego Miasta“ szeregi niezmordowanych i pełnych poświęcenia misjonarzy, którzy w ciągu wieków zdobywali nowe kraje i narody dla Chrystusa i Kościoła, przez co zdziałali bardzo wiele nie tylko na polu czysto religijnem, ale także kulturalnem i społecznem. Pod wpływem nauki Chrystusowej i za poparciem Papieży powstawały i powstają ciągle różne zgromadzenia zakonne tak męskie jak żeńskie, które z prawdziwem poświęceniem oddają się i dziś szerzeniu królestwa Chrystusowego na ziemi.

[1]) Referat wygłoszony na Akademji misyjnej we Lwowie 5. V. 1932.

Od Benedykta XV do Piusa XI.

W ostatnich dziesiątkach lat przed wojną światową działalność misyjna Kościoła, mimo zaboru państwa kościelnego przez rząd włoski, nie tylko nie osłabła, lecz bardziej się rozwinęła w różnych krajach pogańskich tak w Azji jak i w Afryce. Wprawdzie poważny cios zadała misjom wojna, zabierając na pole bitwy wytrawnych misjonarzy francuskich i pozbawiając je zasiłków pieniężnych z Europy, — jednakowoż ostatni dwaj Papieże zabrali się ze zdwojoną gorliwością do pracy na polu misyjnem, aby z jednej strony usunąć braki powstałe skutkiem wojny a z drugiej pchnąć naprzód skuteczniej sprawę misyj katolickich wśród narodów pogańskich.

I tak Benedykt XV w encyklice swej z dnia 30. XI. 1919, zaczynającej się od słów: „Maximum illud“, dał wyraz swej głębokiej trosce o przyszłość misyj. Ogarnia go wielki smutek na myśl, że miljony pogan pozostają jeszcze w ciemnościach błędu i oczekiwać muszą na światło Ewangelji i dobrodziejstwo odkupienia Chrystusowego. Między innemi wskazówkami, jakich udzielił on w swem orędziu biskupom misyjnym i misjonarzom, jest jedna bardzo ważna, a dotyczy ona przygotowania przez nich kleru krajowego do stałej pracy misyjnej i duszpasterskiej wśród narodów pogańskich. Kler krajowy nie ustępuje bowiem co do swych zalet duchowych misjonarzom zagranicznym a zespolony licznemi węzłami ze swymi rodakami skuteczniej i łatwiej przyczynić się może do zaaklimatyzowania prawdy chrześcijańskiej w duszach pogan.

Pomijam inne wyborne i cenne uwagi Benedykta XV zawarte we wspomnianej encyklice, a odnoszące się tak do misjonarzy jak i do katolików całego świata a przechodzę do właściwego tematu swego, a mianowicie do omówienia działalności misyjnej obecnie nam panującego Papieża Piusa XI. W ciągu dziesięciu lat swego pontyfikatu zaznaczył On przy różnych sposobnościach swe zainteresowanie najważniejszemi przejawami życia kościelnego i w swych głębokich a zawsze aktualnych encyklikach dawał zawsze mądre i cenne uwagi wiernym, jak mają postępować, by królestwo Chrystusowe rozwinąć się mogło w całej pełni tak w życiu jednostek, jak

w rodzinach i społeczeństwach chrześcijańskich. Ojciec św. pragnie gorąco, by Chrystus-Król panował w założonym przez Niego Kościele, by wszyscy wierni znajdujący się w nim uznawali nad sobą Jego zwierzchnią władzę i stosowali się zawsze do Jego zbawczej nauki.

Troska o misje naczelnem hasłem Piusa XI.

Namiestnikowi Chrystusowemu nie wystarcza jednak praca nad odrodzeniem duchowem powierzonej mu przez Opatrzność Bożą owczarni, On pragnie i stara się wedle sił zgodnie z ostatnią wolą Zbawiciela Królestwo Boże rozszerzyć po całym świecie, Jemu zależy bardzo na tem, by mógł spełnić rzecz dobrą i przyjemną przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, aby „wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy“ (I Tym. 2, 4). Myśl ta, że blisko miljard ludzi nie zna wcale nauki Chrystusa a setki miljonów chrześcijan znajdują się poza prawdziwym Kościołem katolickim, nie daje Mu spokoju i smutkiem napełnia Jego ojcowskie serce. Usiłuje On więc, podobnie jak Jego na stolicy Piotrowej Poprzednik, rozwinąć na szeroką skalę akcję misyjną i pragnie gorącem słowem i ofiarnym czynem zapalić do niej szerokie warstwy społeczeństwa katolickiego. W ciągu dziesięciu lat swych rządów zdziałał Pius XI bardzo wiele dla sprawy misyjnej i stąd słusznie nazywa się „Papieżem misyj“. Jego bogata działalność w tej dziedzinie powinna interesować żywo wszystkich katolików. Chodzi tu bowiem o rozwój i życie tej Boskiej instytucji, do której mamy szczęście należeć, a która z woli naszego Zbawcy obejmować ma wszystkie narody świata i umożliwiać im uzyskanie wiecznego zbawienia.

Pragnąc oddać należny hołd Wielkiemu Papieżowi Misyj z okazji dziesięciolecia Jego rządów w Kościele, postanowiłem w tym referacie przedstawić w krótkości Jego owocną i wszechstronną działalność tak na polu rozkrzewiania wiary wśród narodów pogańskich, jak w sprawie zjednoczenia Kościołów wschodnich z Rzymem.

Pierwsze zarządzenia w dziedzinie misyjnej.

Cóż zatem uczynił Pius XI, by niezliczone rzesze pogan pociągnąć do owczarni Chrystusowej? — Przypatrzmy się pobieżnie Jego różnym i mądrym zarządzeniom, które posiadają niezmierną doniosłość dla akcji misyjnej w obecnej dobie.

W trzy miesiące po wstąpieniu na stolicę Piotrową przenosi Pius XI z Lyonu we Francji do Rzymu centralę największego związku misyjnego, a mianowicie Dzieła Rozkrzewiania Wiary i uznaje je za Dzieło Papieskie, podobnie jak dwa inne pomocnicze tegoż, t. j. Dzieło Dziecięctwa Jezusowego i Dzieło św. Piotra Apostoła.

Z okazji trzechsetnej rocznicy założenia Kongregacji Rozkrzewiania Wiary zwołał Papież z początkiem czerwca 1922 r. pierwszy Międzynarodowy Kongres Związku Misyjnego Kleru. Po ukończeniu obrad Zjazdu odprawił Ojciec św. w dzień Zielonych Świątek uroczystą Mszę św. i wygłosił pamiętną homilję misyjną. Ubolewa On w niej, że miljony dusz, za które umarł Chrystus na krzyżu, idą na potępienie, bo brak misjonarzy — zwiastunów Ewangelji Chrystusowej — na froncie bojowym, bo brak im w walce potrzebnej broni i amunicji. Wspaniała armja bojowników za wiarę katolicką musi się zatrzymywać w pochodzie z czego korzystają protestanci i wraz z Ewangelją rozsiewają błędy przeciw wierze prawdziwej. Najgorętszem życzeniem Papieża jest poświęcić resztki swej działalności a nawet życie dla tych biednych dusz, które oczekują zbawienia. Wzywa On wreszcie gorąco wszystkich katolików do wytrwałej pracy na polu misyjnem i podkreśla ich wielką odpowiedzialność wobec Boga za niedbalstwo i brak wspaniałomyślności w sprawie rozkrzewiania wiary wśród pogan.

„Wszyscyśmy korzystali“ — tak wyraża się między innemi — „w większej lub mniejszej mierze z dobrodziejstw religji Chrystusowej. Od dzieciństwa żyjemy pod znakiem wiary, zasiadaliśmy często do uczty niebieskiej.

Czyśmy się nad dobrodziejstwem wiary zastanawiali i Bogu za nią dziękowali? Jakiż był praktyczny skutek naszych rozważań pod tym względem? Czyż odważymy się stanąć przed sądem Bożym, nie okazawszy Mu wpierw wdzięczności za tyle dobrodziejstw, któremi nas obsypał?

Więcej niż inni czujemy nasz niezmierzony dług względem Boga, ale ostatni z wiernych może i powinien powtarzać z nami: Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?

Za wiarę, którąśmy od Boga otrzymali, starajmy się dać tę wiarę innym duszom. Za skarby łask, któremi nas ubogacił Bóg, starajmy się ze wszystkich naszych sił zanieść je jak największej liczbie ludzi, stworzonych na obraz i podobieństwo Boże!“

Oto, czego żąda dzisiaj, oto, o co prosi wszystkich Namiestnik Jezusa Chrystusa. Nie waha On się wyciągnąć swej ręki i prosić wszystkich o pomoc i datek dla misyj.

W roku jubileuszowym 1925 polecił Ojciec św. urządzić w ogrodach watykańskich wystawę misyjną. Miała ona według Jego życzenia być niejako otwartą księgą, w której zwiedzający ją pielgrzymi mieli oglądać jakby namacalnie jedność Kościoła i Jego wspaniałe wysiłki, dokonane dla nawrócenia świata, ale również miała im przypomnieć, jak bardzo wiele nam katolikom pozostaje jeszcze na tem polu do spełnienia.

Wystawa ta, urządzona staraniem O. W. Schmidta S. O. D., spełniła znakomicie swe zadanie, gdyż wzbudziła wśród tysięcy katolików zainteresowanie a nawet i entuzjazm dla sprawy misyjnej.

Z ważniejszych i cenniejszych przedmiotów pozostawionych przez ofiarodawców polecił Papież utworzyć stałą wystawę w postaci muzeum misyjno-etnologicznego w Lateranie. Uroczyste otwarcie tego muzeum nastąpiło 21 grudnia 1929 r. (C. d. n.).

X. Piotr Stach.

Honorjusz Balzac.

Niejednemu może z czcig. Czytelników naszych wyda się rzeczą dziwną i zbyteczną zamieszczenie charakterystyki tego pisarza w „Gazecie Kościelnej“: wszystkie bowiem jego dzieła są na Indeksie i mało komu z nas księży są znane, więc może mało kto zechce, artykuł o nim, chociażby bardzo krótki przeczytać z uwagą. Mają one jednak licznych wielbicieli, a jeszcze więcej wielbicielek wśród świeckich, a u nas rozszerza je i reklamuje z wielkim nakładem pracy, godnym lepszej sprawy, znany nam B o y-Ż e-

leński, który otrzymał nawet przed kilku laty od rządu cztery tysiące zł., jako zasiłek na swoje, po części całkiem nie zasługujące na poparcie wydawnictwa[1]).

Boy nie zaprzecza bynajmniej, że Balzacowi zarzuca się słusznie pewne wady i błędy, większe i mniejsze[2]).

Balzac urodził się w Tours w r. 1799. Dziadek jego był rolnikiem i nazywał się Balssa; ojciec zmienił to miano na Balzac, a syn dodał sobie szlacheckie de i starał się wywieść ze starożytnego domu: Balzac d'Entragues (jest to mały przyczynek do jego charakterystyki). Kształcił się najpierw w kolegjum Jezuitów w Vendôme. O latach tam spędzonych opowiada w powieści „Ludwik Lambert", wyrażając się bardzo niekorzystnie o swoich nauczycielach. Uczył się licho, ale za to czytał dużo i bez wyboru wypożyczając książki z bibljoteki Ojców. Wkrótce zaczął pisać: poematy niefortunne i rozprawy z zakresu filozofji, do której zrozumienia jeszcze nie dojrzał. Ale w piętnastym roku życia zabrała go stamtąd matka, bo zapadł na zdrowiu. Kiedy ukończył szkoły w Paryżu, umieszczono go u adwokata, u którego pracował przez trzy lata, studjując zarazem prawo i uczęszczając na wykłady wydziału filozoficznego Sorbony. Po tej praktyce trzyletniej chcieli go rodzice umieścić w kancelarji notarjalnej, spodziewając się, że będzie mógł zostać rejentem w Paryżu, ale Honorjusz odmówił stanowczo, bo chciał poświęcić się literaturze. Po gwałtownych sporach z rodzicami, postanowiono go poddać próbie dwuletniej. Ponieważ rodzice przenieśli się wtedy z Paryża na wieś, młodzieniec został w mieście sam, w izdebce na poddaszu, z pensyjką tak skromną, że mogła go tylko uratować od śmierci głodowej.

Przez te dwa lata pracował zaciekle, nie wątpiąc o swoim genjuszu. Ale kiedy po dwóch latach odczytał w kole rodziny i przyjaciół domu tragedję pod tytułem „Kromwel", doznał najprzykrzejszego zawodu, a najpoważniejszy ze znawców orzekł, że on nie ma wcale talentu poetycznego i powinien chwycić się innego zawodu (i późniejsze próby Balzaka w dziedzinie poezji dramatycznej nie miały powodzenia; — sam Boy przyznaje w l. c. na str. 250, że wartość ma tylko jego „Mercadet").

Wtedy jednak zdrowie Honorjusza było tak podkopane, że rodzice odwołali go do domu, do Villeparisis, nie czyniąc mu już przeszkód w wyborze drogi. Po nieudanej próbie tragedji postanowił on szukać szczęścia w powieści. Zaczął wydawać ramoty, które mu nie zyskiwały ani sławy ani majątku; puścił się więc na różne przedsiębiorstwa (prowadził np. do spółki drukarnię), które pochłonęły całe mienie rodziny i pozostawiły mu tylko dług bardzo ciężki.

Dopiero jego „Filozofja małżeństwa" uczyniła go nie tylko głośnym, ale i modnym pisarzem. Teraz zaczął on wchodzić w świat literacki Paryża, a potrosze i w salony arystokracji i pozyskał sobie mnóstwo wielbicielek, które do niego poczęły pisać, a między temi znalazła się i Polka, pani Hańska, z domu hrabianka Rzewuska (siostra powieściopisarza), z którą się ożenił, ale ona zdecydowała się na to dopiero pod koniec jego życia. Zmarł w r. 1850 w Paryżu.

Balzac był pracownikiem niestrudzonym i napisał tak dużo różnych utworów, że prawdopodobnie trudno znaleźć nawet między jego największymi czcicielami takich, którzy je przeczytali wszystkie. Bibljografja Spoelbercha de Lovenjoul („Histoire des Oeuvres de Balzac") notuje w latach 1830—1832 około dwustu większych i mniejszych utworów jego pióra, powieści, nowel, artykułów i t. d. Wiele szkiców, zamieszczonych w prasie perjodycznej, weszło później w formie trochę zmienionej, w jego większe utwory. Wprowadził on kilka tysięcy osób do swych powieści, a większość ważniejszych powtarza się w całym ich szeregu; postać, odgrywająca w jednej powieści rolę epizodyczną, staje się bohaterem w drugiej. „Czytając „Komedję ludzką" po raz pierwszy", pisze Boy w art. przytoczonym (str. 254), trudno zorjentować się w tym lesie: co zrodziło w dwóch zagorzałych balzakistach[3]) pomysł jedynego w swoim rodzaju wydawnictwa. Jest to skorowidz do pism Balzaka, w którym, pod nazwiskiem każdej postaci, możemy znaleźć daty jej biografji, wydobyte z utworów, gdzie o tej postaci jest mowa".

Można podziwiać to ogromne bogactwo jego fantazji i oryginalność wielu jego pomysłów, po części ciekawych; — ale tu przypomina się dobre wyrażenie niemieckie: „Weniger wäre mehr!" Lepiej byłby zrobił autor, gdyby był rozumem powściągał lot swej wyobraźni, gdyby był lepiej obmyślał kompozycję swoich utworów, bardziej pogłębiał charakterystykę osób, zamiast zapełniać całe strony zestawianiem szczegółów drobiazgowych i nie zajmujących. Niejedną też słabą stronę wytykają mu i jego wielbiciele: „Niejeden utwór" pisze np. Boy (l. c. str. 263) „uderza brakiem proporcji: szerokość ram, wstępne wywody, drobiazgowe opisy, rozsadzają nieraz nikłą fabułę; daleko promieniujące refleksje, patos ujęcia razi ciężkością i brakiem smaku; wielu działającym osobom brakuje, na pozór (?) plastyki i charakteru, mnóstwo szczegółów wydaje się" (tylko: „wydaje się"?) „zbytecznym balastem" i t. d. Są też liczne „dygresje" i „wtręty" filozoficzno-społeczne, które wielu rażą w powieściach Balzaka" (l. c. str. 264).

Piszący ten artykuł nie miał ani czasu ani ochoty do rozczytywania się w jego dziełach, ale niektóre z nich są mu znane, jak w szczególności „Ludwik Lambert", o którym pisze sam Boy w Przedmowie do swego przekładu (str. XXXII), że „nie należy z pewnością do najlepszych powieści Balzaka... Ta książka przeładowana filozofją, głębokiemi (?) rzutami myśli i dziecinnemi spostrzeżeniami, to znów mieniąca się w podręcznik do listów miłosnych", ale potem dodaje, że jest to „arcyciekawy przyczynek do zrozumienia twórczości Balzaka" (str. XXXIV).

Tu dodajemy od siebie:

Są w tej książce pomysły, które mają być genjalne, a są tak marne, że trzeba mieć dużo cierpliwości, żeby je przeczytać, jak np. oryginalne szczegóły z „systemu Lamberta" na str. 43: „Słowo Wola oznaczało środowisko, w którem myśl spełnia swoje ewolucje, lub też sumę siły, za pomocą której człowiek może odtworzyć, zewnątrz samego siebie, czynności,

---

[1]) W rozprawie niniejszej uwzględnimy jego pisma, poświęcone Balzakowi: przedmowy do przekładów jego powieści, artykuł „Balzac" w książce: „Mózg i płeć". Serja III, wydanie nowe, pomnożone. Warszawa 1928, str. 243—271 i inne.

[2]) Por. nasz art. „W sprawie krytyki" i t. d. w nrze 28 „G. K." z r. b.

[3]) A. Certberre i J. Christophe: Repertoire de la Comedie humaine. Paris 1893.

stanowiące jego życie z e w n ę t r z n e" (tak w przekładzie, ale jest to prawdopodobnie błąd drukarski zam. „w e w n ę t r z n e") i t. d. „Czy zasadnicza istota elektryczności nie stanowi podstawy swoistego fluidu, z którego wypływają nasze pojęcia i chcenia?" i t. d.

„Wola jest to fluid właściwy każdej istocie obdarzonej ruchem... Przez swoje stałe o d ż y w i e n i e (? zam. „odżywianie?") wola wiąże się z substancją, którą odnajduje we wszystkich przeobrażeniach, przenikając ją myślą, będącą swoistym wytworem woli ludzkiej, kombinowanym z odmianami substancji. Z mniejszej lub większej doskonałości ustroju ludzkiego płyną niezliczone formy, jakie obleka myśl" i t. d. (str. 112).

W tej samej powieści tak pisze o chrystjanizmie: „Chrystjanizm, a zwłaszcza katolicyzm, będąc, jak to powiedziałem w Lekarzu wiejskim, skończonym systemem opanowania występnych dążeń człowieka jest najdzielniejszym czynnikiem ładu społecznego... Jedyną możliwą religją... Chrystjanizm stworzył nowoczesne narody, on też je utrzyma!" (Przedmowa Balzaka do Ludwika Lamberta w przekładzie Boy'a, str. XLIV i n.). Ale jak dziwne było jego pojmowanie religji a w szczególności katolicyzmu, widzimy z takich np. ustępów, jak na str. 59: „Mimo iż z natury religijny, Ludwik nie uznawał drobiazgowych praktyk rzymskiego Kościoła; poglądy jego sympatyzowały ze św. Teresą i Fenelonem (?!), z poglądami wielu O j c ó w i paru ś w i ę t y c h, którzy za naszych dni uchodziliby za herezjarchów i ateuszów" (?!). Szkoda, że żadnego z tych świętych nie wymienia! — „Poglądy św. Teresy" są mu widocznie całkiem nieznane. O Chrystusie mówi, że „n i e s p o s t r z e g a ł w ł a s n e j ś m i e r c i" (!) a „doskonalił swą istotę wewnętrzną zapomocą dzieł boskich tak dalece, iż pewnego dnia jej niewidzialny kształt ukazał się jego uczniom" i t. d. Niewątpliwem jest, że Zaroaster, Mojżesz, B u d d a, K o n f u c j u s z, C h r y s t u s, S w e d e n b o r g, posiadali też same zasady i zakładali sobie ten sam cel" (! str. 79).

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Casus conscientiae.

O obowiązku restytucji, o cenzurach kościelnych i szczególniejszej powadze, której zażywa św. Alfons w teologji moralnej[1]).

Sempronjusz, uwiedziony przez demona zemsty, usiłuje podpalić dom swego nieprzyjaciela Marjusza; ale wskutek nieporozumienia i mimowolnego błędu staje się przy tej próbie pastwą płomieni nie dom Marjusza, ale dom sąsiada Fidelisa. Wtedy Sempronjusz, opanowany namiętnością, postanawia zabić Marjusza, ale w ciemności i zamieszaniu zabija wbrew woli swojej innego człowieka ze swoich znajomych. — Czy więc obowiązany jest do restytucji? — Ten sam Sempronjusz skłania kogoś do otrucia pewnego kleryka, którego nienawidzi; wkrótce jednak, zanim trucizna zaczyna działać, zdejmuje go żal z powodu zbrodniczego zamiaru, odwołuje więc dane polecenie i czyni wszystko, co możliwe, żeby uratować kleryka, ale napróżno! — Czy Sempronjusz ściągnął na siebie kary kościelne, czy nie? Wielu autorów nowoczesnych odpowiada: „Tak"; św. Alfons zaś odpowiada w tych wszystkich wypadkach: „Nie". Któż ma słuszność i jaka powaga przysługuje św. Alfonsowi w sprawach moralnych? — Czy wolno i dzisiaj trzymać się p r a k t y c z n i e w tych wszystkich wypadkach rozstrzygnięć św. Alfonsa czy nie?

Chodzi tu o k i l k a różnych wypadków, które jednak łączy jeden węzeł wspólny, a mianowicie zasada p o w a g i, której zażywa św. Alfons w etyce. Wiele o tem pisano w nowszych i najnowszym czasie[2]), co, jak się zdaje, więcej może wywołać zamieszania w umysłach, niż przyczynić się do ich oświecenia. Postawiono np. takie i podobne tezy: „Nie wynika z orzeczeń Kościoła, że św. Alfons jest największym pomiędzy moralistami; nie udowodniono, że wszystkie jego zapatrywania są dobrze uzasadnione, albo choćby tylko tyle, że jego zapatrywania trzeba uważać za prawdopodobne, że nauka jego jest wszędzie wyborna i lepsza niż innych moralistów, którzy nie są kanonizowani" i t. d. (por. Bouquillona l. c. n. 84, 85, Prümmera l. c.). W szczególności zaś — i to ma tutaj największe znaczenie, odmawia się we wszystkich wypadkach przytoczonych (restytucja i cenzura kościelna) racjom św. Alfonsa wszelkiej wartości (B a l l e r i n i - P a l m i e r i VII, str. XI n. 95; V e r m e e r s c h II. n. 585; P r ü m m e r II. n. 99 i t. d.).

I. K w e s t j a r e s t y t u c j i. W sprawie obowiązku restytucji skłonny jest św. Alfons raczej do łagodności niż do surowości, nie z b r a k u sumienności, ale przeciwnie dla tego, że sumienie trzyma się bezpiecznej zasady: „melior est conditio possidentis"; nie wolno nikogo obowiązywać pod ciężkim grzechem do restytucji, jeżeli niema do tego racji zmuszającej, albo nie istnieje pewność moralna (S. Alph. lib. III, n. 547). Jakież zaś w tym wypadku racje przemawiają na korzyść mniemania łagodniejszego? Czyny Sempronjusza są niewątpliwie grzechami ciężkimi, które o pomstę wołają do nieba: jest on podpalaczem i zarazem mordercą. Wątpliwą jednak rzeczą jest według św. Alfonsa, czy zbrodniarz ten ma ś c i s ł y obowiązek wynagrodzenia szkody „ratione iniustae damnificationis" i za pożar, który wzniecił i za morderstwo, które popełnił. Bo przecież Sempronjusz nie miał wcale zamiaru wyrządzenia szkody swemu przyjacielowi Fidelisowi, względnie owemu znajomemu. Więc stało się to tylko „przypadkiem" z powodu „ignorantiae invincibilis", że ci dwaj doznali szkody; w stosunku do nich były czyny, wyrządzające szkodę, całkiem niedobrowolne. Nie zaszła więc „actio formaliter seu voluntarie iniuriosa in alterum qui laeditur" (S. Alph. III, n. 629). Całkiem podobnie uzasadnia D e L u g o (D. 18, n. 86 i t. d.) swoje zdanie, które jest zgodne z zapatrywaniem św. Alfonsa: „Iniuria" pisze on „respectu (amici) non est formalis et affectiva, sed dumtaxat materialis et effectiva, ac mere accidentalis... et ideo non teneor illi restituere damnum quod oritur ex iniuria" (por. Goudé II, str. 108). Nie można też zgóry odmawiać tym racjom znaczenia.

Na to jednak odpowiada P r ü m m e r (l. c. II, n. 99), że to sprzeciwia się zanadto zmysłowi moralnemu ludzkości i wywołuje nienawiść przeciw ka-

[1]) Por. art. X. R a u s'a C. Ss. R. w. „Theol. prakt.. Quartalschrift" z r. 1929, str. 136—144).

[2]) Por. I. B o u q u i l l o n, Theol. mor. fundam. n. 80 f. D. P r ü m m e r, Man. Theol. mor. 3. I. n. 7. A. Vermeersch, Th. mor. princ. etc.

zuistyce teologicznej; a dalej, że to stało się tylko „per accidens“, iż zaszedł błąd co do osoby dotkniętej szkodą; podpalacz, a względnie morderca miał przecież zamiar wyrządzenia formalnie szkody bliźniemu i to się też stało. Tak pisze i Vermeersch (Theol. mor. II, n. 585), choć w formie trochę złagodzonej: on powołuje się na „sensus communis“ i na wielką liczbę autorów nowoczesnych, którzy oświadczają się przeciw zdaniu św. Alfonsa, ale rozumuje tak: błąd „może wprawdzie sprawić, że nie wyrządzi się niesprawiedliwości osobie (iniuria personalis), ale nie usuwa niesprawiedliwego uszkodzenia, którego dokonano nieświadomie“. Ale to nie dowodzi, że racja, przytoczona przez św. Alfonsa, nie ma podstawy, bo „w stosunku do Fidelisa, który sam tylko doznał szkody, była czynność wyrządzająca szkodę, całkiem niedobrowolna, a z tego stanowiska obejmuje błąd także istotę samej sprawy: „quia respectu istius (amici) mea actio est prorsus involuntaria et ideo error est circa substantiam“ (S. Alph. III, n. 629).

A kiedy wreszcie powołują się na „sensus communis“ i t. d., odpowiada im X. Raus: „Tego sensus communis nie brakowało ani kardynałowi Lugo, ani Klaudjuszowi Lacroix, ani Patrycemu Sporerowi, ani św. Alfonsowi, ani kardynałowi d‘Annibale i t. d., którzy przecież są zdania przeciwnego[1]). Także aluzja do „kazuistyki“ i t. p. nie może tu nikogo zaniepokoić, bo tu chodzi o umiejętność zasadniczą a nie w pierwszym rzędzie o kazuistykę“.

II. Kwestja kar kościelnych. Mowa tu jest o wypadku następującym: Ktoś wydał polecenie, czy też udzielił rady, żeby otruto jakiegoś kleryka. Zanim jednak dokonano tej zbrodni, zdejmuje go żal i czyni teraz co może (niestety bez skutku), żeby odwołać swe polecenie, czy radę i przeszkodzić morderstwu. Czy popada w ekskomunikę czy nie? Św. Alfons (Theol. mor. VII, n. 40) uważa za rzecz prawdopodobną, że nie popada. A. Ballerini (Op. mor. tr. XV, n. 95; Gury-Ballerini II, n. 934) zaprzecza temu stanowczo, pisząc: „Certum est censuram ab eo incurri; nec ulla vis rationi quam S. Alphonsus... ex Salmanticensibus contra affert, inesse videtur“. Tak samo w wielkiej swojej Teologji moralnej (l. c.): „...rationes (S. Alphonsi) nullius prorsus sunt ponderis“. Że Ballerini wpłynął na niektórych autorów nowoczesnych temu nie można się dziwić, ale jego racje trzeba tu zakwestjonować.

Cenzury jako „poenae in sensu stricto“ wymagają „interpretacji ścisłej“. Sam Kodeks mówi: „In poenis benignior est interpretatio facienda“ i t. d. Otóż właśnie jednym z warunków zawieszenia cenzury jest, że chodzi o przestępcę, który jest z pewnością „contumax“, t. zn. trwa uporczywie w swoim występku. To samo odnosi się do wyroku orzekającego, że ktoś popadł w karę ekskomuniki: musi być wtedy „contumacia“: „Censura punitur tantummodo delictum externum, grave, consummatum, cum contumacia coniunctum“ (Can. 2.242). Czy więc w tym wypadku zachodzi contumacia? Św. Alfonsowi, który był biegłym kanonistą, nie wydaje się to wcale pewnem. Dlatego rozstrzyga, że nie należy uważać owego przestępcy za ekskomunikowanego przed forum sumienia.

„Sententia communior et probabilior“ uczy też, że w danym wypadku zaszłaby cenzura tylko wtedy, gdyby nastąpił skutek t. zn. gdyby np. trucizna zaczęła działać, a nie już w chwili, gdy ją zadano (S. Alph. VII n. 280; Ballerini-Palmiari, tr. XI n. 193). Jeżeli jeszcze teraz, zanim nadeszła chwila, w którejby cenzura zapadła, odwołuje się dane polecenie, a względnie radę, pod wpływem żalu i czyni się wszystko, co możliwe, żeby nie nastąpił skutek wspomniany, wtedy niema już właściwie „kontumacji“, uporczywego trwania w występku, chociażby odwołanie nie doszło już dość wcześnie do wiadomości osób współdziałających i zbrodnia się spełniła. Prawda, że pomimo wszelkich usiłowań i szczerego żalu następuje skutek wspomniany, ale nie można już tego kłaść na karb sumienia osoby polecającej lub doradcy, bo „ad impossibile nemo tenetur“. Wtedy zachodzi prawdopodobieństwo, że kontumacja już od tej chwili nie istniała a więc nie zapadła ekskomunika.

Na to odpowiada Ballerini: „Rationes nullius, sunt ponderis“ (l. c. tr. XI, n. 95), bo „contumacia“ polega na tem, że przekracza się prawo świadomie i umyślnie, a nie na tem, że człowiek nie cofa postanowienia złego czynu, zanim tegoż skutek nastąpi. Temu zapatrywaniu przyznaje wprawdzie X. Raus pewne prawdopodobieństwo, ale sądzi, że ono nie odbiera argumentacji św. Alfonsa jej siły przekonywającej, bo po 1-e cenzura zapada tylko wtedy w tym wypadku, gdy następuje skutek; po 2-e musi zachodzić kontumacja, żeby zapadła cenzura, a więc w czasie, gdy następuje skutek; 3-e w wypadku, przytoczonym przez św. Alfonsa, nie trwa już właściwie dalej kontumacja, bo delikwent żałuje swego występku, odwołuje swoje polecenie, a względnie radę i czyni wszystko, żeby nie nastąpił skutek przyczyny, którą on spowodował w sposób zbrodniczy. W ostatnim czasie przyłącza się do zdania św. Alfonsa Génicot-Salsmans (Inst. Theol. mor. II, n. 572).

III. Kwestja autorytetu, który Kościół przyznaje św. Alfonsowi. Kościół zajmował się dużo nauką św. Alfonsa i zbadał ją dokładnie. Dn. 18 maja 1803 r. zatwierdził Pius VII dekret „super revisione et adprobatione Operum moralium... Ven. Servi Dei Alphonsi Mariae de Ligorio“, w którym czytamy: „Facta... plena relatione tam praefatorum Operum impressorum, quam aliorum Mss. omnium, cum nihil in iis censura dignum repertum fuerit, S. eadem Congregatio (Rituum) rescribendum censuit: Procedi posse ad ulteriora“ etc. Jednakowoż po trzech latach promotor fidei Hieron. Napulioni powrócił specjalnie do decyzji o etyce św. Alfonsa i starał się w tak zwanej „nova positio super virtutibus“ system moralny, kilka tez moralnych, praktykę spowiedzi i t. d. Świętego przedstawić jako niezgodne z cnotą roztropności i podejrzane o zbyt wielką łagodność. Ale „defensor“ Amicius zbadał każdy zarzut „promotora“ i tak odparł wszystkie, że odtąd już nie odzywały się żadne sprzeciwy i wszyscy zgodzili się na to, że w nauce św. Alfonsa niema żadnego śladu laksyzmu, ale jaśnieje w niej największej godna pochwały roztropność chrześcijańska (dekret z 7 maja 1807). Odtąd pomnażały się orzeczenia kościelne na korzyść tego Świętego jako nauczyciela moralności katolickiej a szczególnie z okazji jego beatyfikacji i kanonizacji. Największe pochwały oddawali mu

[1]) W takim wypadku niema rozstrzygać ostatecznie „sensus communis“ o tem, czy coś tylko przystoi „ex aequitate et charitate“, czy też jest wymagane „ex stricta iustitia“. W których zresztą wypadkach obowiązuje restytucja, podaje Marc-Gestermann 18 n. 950). Dop. X. Raus'a.

Pius VII, Leon XII, Pius VIII, zanim jeszcze wstąpił na Stolicę papieską, jako Wielki Penitencjarz i t. d. Bardzo godne uwagi są orzeczenia i rozstrzygnięcia Kongregacyj rzymskich i trybunałów.

Tak np. na zapytanie jednego z biskupów, dotyczące absolucji od wypadków zastrzeżonych papieżowi, odpowiedziało Św. Oficjum 18 lipca 1860 dwa razy: „Consulat probatos auctores, inter quos S. Alphonsum M. de Ligorio".

Ale największe wrażenie wywołały w świecie naukowym dwie odpowiedzi św. Penitencjarji z 5 lipca 1831 i 19 grudnia 1855. W pierwszej, udzielonej kardynałowi Rohanowi, arcybiskupowi w Besançon we Francji, powiedziano, że profesor teologji moralnej może „tuto" trzymać się zdań św. Alfonsa i podawać je swoim słuchaczom; że także w konfesjonale wolno kierować się nauką św. Alfonsa. W drugiej decyzji oświadcza św. Penitencjarja, że także temu, kto w jakimś uniwersytecie zobowiązał się przysięgą, iż będzie się trzymał tegoż nauki probabiliorystycznej, wolno pomimo tego przyjąć naukę św. Alfonsa w całości i publicznie ją wykładać (Marc-Gestermann, I, S. XIII).

Te rozstrzygnięcia władz kościelnych i polecenia kilku papieży wywołały wielkie wrażenie w świecie katolickim już przed zaliczeniem św. Alfonsa do Doktorów Kościoła w r. 1871. Dekret z 23 marca 1871 i Litterae Apostolicae z 7 lipca 1871 stwierdzają, że św. Alfons utorował drogę bezpieczną wśród zawikłanych zapatrywań teologów, gdzie te były zbyt łagodne albo zbyt surowe: „per quam (viam) Christifidelium animarum Moderatores inoffenso pede incedere possent" (A. S. S. VI, S. 318, 321). Leon XIII orzekł 28 sierpnia 1879, że teologja moralna św. Alfonsa „tutam plane praebet normam quam conscientiae moderatores sequantur". Ten sam papież nazywa w encyklice z 8 grudnia 1902 do biskupów włoskich św. Alfonsa „najznakomitszym i najłagodniejszym z moralistów" (Marc-Gestermann I, S. XV). Podobnie chwalą go Pius X, Benedykt XV i Pius XI.

Te deklaracje Kościoła nie mogą być uważane tylko za jakąś „approbatio permissiva seu negativa", jakoby tylko mówiły, że niema tu żadnego powodu do nagany; ale autorytet kościelny orzekł pozytywnie, że nauka św. Alfonsa jest godna pochwały i stanowi normę bezpieczną dla tych wszystkich, którzy mają nauczać i sumieniami drugich kierować. *X. A. P.*

Bolączka parafjalna.

Bolączek parafjalnych w dzisiejszych czasach nie brakuje żadnemu duszpasterzowi i możnaby o nich pisać całe tomy. Bolączek jest dużo a bolączki te istotnie sprawiają nam duszpasterzom wielki ból: nic też dziwnego, że szukamy na nie lekarstwa. Dobrze byłoby, gdybyśmy więcej o tych bolączkach w organach naszych kościelnych pisali, na kongregacjach i odpustach je omawiali i lekarstw na nie szukali, a doświadczeniami naszemi dodatniemi z konfratrami się dzielili.

Jedna z takich bolączek parafjalnych — to wystawanie mężczyzn i młodzieży męskiej pod kościołem podczas kazania i Mszy św. niedzielnej, zwyczajnie sumy. Niema dziś prawie parafji, gdzieby to nadużycie nie grasowało. Prawie każdy proboszcz żali się na nie i o ile z duszpasterzami o tem mówiłem, niema na to lekarstwa. — Aby znaleźć lekarstwo na chorobę, trzeba poznać nietylko chorobę, ale jej źródła, jej korzenie. Gdy się źródła czyli powody choroby znajdzie, łatwiej lekarstwo znaleźć. By więc usunąć wystawanie młodzieży i mężczyzn pod kościołem, szukajmy powodów tegoż. — Jakie mogą być tego przyczyny?

Najpierwszą przyczyną i najzwyklejszą jest ciasny kościół. Zazwyczaj mężczyźni i młodzież męska nie lubi wysuwać się na kościół, ale stoją pod chórem lub nawet w kruchcie kościelnej. Gdy atoli kościół ciasny, nie chce im się wejść do kościoła, bo im w lecie gorąco i stoją na cmentarzu kościelnym lub nawet na drodze przed kościołem. To stanie na polu przed kościołem ciasnym nieraz przez całe lata przechodzi w zwyczaj miejscowy tak, że potem, choć kościół się rozszerzy czy postawi nowy, obszerny, ze zwyczaju część mężczyzn i młodzieży stoi pod kościołem. Pierwsze więc lekarstwo na usunięcie wystawania przed kościołem jest rozszerzenie kościoła lub postawienie nowego większego. Póki kościół ciasny, wszelkie namowy i spędzanie z cmentarza czy ulicy do kościoła na nic się nie zda i szkoda pracy i zachodu.

Drugą przyczyną wystawania podczas kazania i sumy przed kościołem może być to, że duszpasterz albo mówi kazania niezrozumiale lub nudnie, albo bez przygotowania, albo za dużo beszta. Wtedy część parafjan męskich, zazwyczaj zepsutych, nieznoszących karcenia, lub bawiących się w krytykę kazań opuszcza kazanie lub wprost na nie nie idzie a z kazaniem opuszcza i sumę. Tu lekarstwem może być lepsze przygotowanie kazania, staranie się o zrozumiałe wygłoszenie tegoż przytaczanie zajmujących przykładów w kazaniach, omawianie spraw aktualnych i unikanie wszystkiego, co zbytecznem jest w karceniu. Zaniedbanie od czasu do czasu karcenia, względnie unikanie wszystkiego, co drażni pychę ludzką, jest niemożliwe, bo inaczej musielibyśmy unikać wszelkich kazań o moralności czyli nie możnaby nigdy omawiać 10 przykazań boskich, grzechów i t. p. Upominanie i karcenie, względnie wytykanie wad i występków zawsze drażni, słusznie czy niesłusznie nato się oglądać nie można. Zwłaszcza złych ludzi drażnią kazania moralne i takie wyrażenia jak złodziej, cudzołożnik, morderca, zbój, których niemożliwe uniknąć, gdy się mówi o V i VI-tem przykazaniu. Tacy używanie tych określeń nazywają przezywaniem i hańbieniem parafjan, choć kaznodzieja mówi ogólnie i nikogo nie dotyka osobiście. Natomiast należy unikać wszelkich osobistych wycieczek, wszelkich drwin i uszczypliwych uwag, które obliczone są tylko na drażnienie, na besztanie a nie mają nic wspólnego z karceniem i zbudowaniem.

Często powodem wystawania przed kościołem części parafjan płci męskiej może być agitacja przeciw proboszczowi w parafji i burzenie opinji przeciw niemu. Wtedy część tych najgorszych parafjan stoi przed kościołem, lub podczas kazania ostentacyjnie wychodzi z kościoła, lub podczas kazania karcącego dają się zazwyczaj z pod chóru w bliskości wielkich drzwi słyszeć mruczenia i szemrania, by okazać lekceważenie i wzgardę swemu proboszczowi, jako nieukowi, który nic mądrego na ambonie nie powie lub jako „zdziercy" czy „złemu", którego czynności religijne nic nie mają wartości. Na to niema doraźnego lekarstwa, chy-

ba, jeżeli proboszcz nie może wskutek wzburzenia w parafji odzyskać zaufania i szacunku dla siebie — zostaje lekarstwo — usunięcie się z parafji na inną.

Najczęstszym atoli powodem wystawania pod kościołem podczas kazania i sumy — to zepsucie i przewrotność części złych mężczyzn w parafji, jakoteż lekkomyślność i naśladowanie starszych u chłopców. Mówię złych, bo dobrzy parafjanie płci męskiej nie wystają pod kościołem podczas nabożeństw, choćby kościół był ciasny i kazanie nieudolne, czy ostre. Pod kościołem stoją tacy, którzy nie przychodzą do kościoła na modlitwę, ale ze zwyczaju i z nudów niedzielnych; przychodzą nie do P. Boga, ale do ludzi, by się zobaczyć z kolegami i z nimi porozmawiać i omówić projekty niedzielnych popołudniowych pijatyk, czy schadzek z dziewczętami.

Co z tymi robić, jak ich do kościoła wprowadzić? Jest to rzecz bardzo trudna i wymaga nieraz pracy i cierpliwości całych lat. Gdzie jest dwu księży, tam łatwiej tę sprawę przeprowadzić, ale gdzie jeden, trudniej. Przedewszystkiem należy często i przy każdej sposobności tak na ambonie, jak w konfesjonale karcić to nadużycie, pouczać, jakie to zgorszenie dla drugich, jakie drwiny ze Słowa bożego i ze Mszy św., jaki przykład zły dla młodzieży. Przy recydywistach można rozgrzeszenia odmówić. Następnie przed nabożeństwem obejść cmentarz kościelny względnie plac czy drogę przed kościołem i zachęcać stojących na polu do wejścia. Tu jednak trzeba unikać wszelkiej irytacji, krzyków i zmuszania, bo wtedy nie tylko to nie pomaga, ale wywołuje upór u stojących i ubliża to powadze kapłana. Nadto, ponieważ stojący koło kościoła, to zazwyczaj najgorsi i najzuchwalsi w parafji, można przez ostre wobec nich wystąpienie narazić się na usłyszenie od nich kpin lub słów ubliżających. Gdzie jest dwu księży, może ksiądz nie mający sumy wyjść podczas sumy na kontrolę. Gdzie wójt i rada gminna religijna idą księdzu na rękę (niestety dziś mało takich) można uprosić, by rada gminna uchwaliła karę na wystających pod kościołem. Dobrze jest gdy się idzie na kontrolę, wziąć sobie notes i zapisywać stojących, których się zna, a przy widzeniu w kancelarji ich upomnieć. Często jednak w b. zepsutych parafjach na nic się nie zda to chodzenie księdza przed sumą po cmentarzu kościelnym, bo go nikt lub mało kto usłucha. Cóż wtedy robić? Bogu sprawę oddać, modlić się o nawrócenie zbłąkanych i urządzać częściej w parafji rekolekcje dla młodzieży. Są jeszcze inne nadzwyczajne sposoby na wystających pod kościołem, które praktykował np. proboszcz dr. Arnold Jakob w Obergromach, jak to czytamy w „Korrespondenz Annunciatio Perseverantiae Sacerdotalis“ z 15 grudnia 1931. Ten pisał listy do wystających pod kościołem, chodził po domach do takich i t. p. ale to nie każdy może i nie każdy potrafi.

X. Józef Koterbski.

Pielgrzymka chorych na Jasną Górę.

Pielgrzymkę poprzedziło przygotowanie podwójne: duchowe i materjalne. Apostolstwo Chorych od początku swego istnienia w Polsce, w szczególniejszy sposób ofiarowało chorych Matce Boskiej Częstochowskiej. W każdą pierwszą sobotę mieiąca odprawiała się Msza św. ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej na intencję chorych. A gdy zaczęto w Polsce organizować nabożeństwa dla chorych, wszyscy chorzy marzyli o tem, by i na Jasnej Górze takie nabożeństwo mogło się odbyć, by J a s n a G ó r a m o g ł a s i ę s t a ć d l a c h o r y c h p o l s k i e m L o u r d e s! Bóg wysłuchał te modlitwy. W Warszawie znaleźli się ludzie ofiarni i dobrego serca, którzy podjęli się dzieła wielkiego: postanowili urządzić pierwszą polską pielgrzymkę chorych na Jasną Górę. O. Pius Przeździecki, generał Paulinów, wydał odezwę do wiernych Polaków-katolików w sprawie pielgrzymki, prosił wszystkich o modlitwy na intencję chorych. J. E. Ks. Biskup Kubina, Biskup Częstochowy, z radością przyjął projekt, udzielił mu swej aprobaty, współdziałał w ułożeniu programu, i tylko z powodu dawniej zapowiedzianej wizytacji, nie mógł być obecnym osobiście podczas pielgrzymki.

W Warszawie i w Częstochowie rozpoczęła się energiczna i bardzo porządna praca nad zorganizowaniem pielgrzymki. Przewodnictwo pielgrzymki objął X. Jan Lorek, superjor XX. Misjonarzy, obok niego pracowało Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia i grono osób z niestrudzonym panem S. na czele. Opiekę lekarską nad chorymi przez cały czas pielgrzymki wykonywał bardzo ofiarnie Dr. Czyżykowski z Warszawy. Przywieziono z warszawy 34 chorych, chorych ciężko, nieuleczalnie na różne choroby. Na Jasnej Górze do tej liczby przybyło jeszcze około 60 chorych miejscowych i z dalszych stron, którzy przyjechali samorzutnie na ogłoszenie w dziennikach i w radjo.

W Częstochowie utworzył się komitet pod przewodnictwem O. Piusa, Generała OO. Paulinów, złożony z członków Sodalicyj Pań i Panów i przedstawicieli towarzystw katolickich i zakonów. Pielgrzymka wyruszyła z Warszawy, w sobotę 11. VI. w południe. Na dworcu zjawił się J. Em. X. Arcbp. Marmaggi, Nuncjusz Apostolski i pobłogosławił chorych. Uczestnicy pielgrzymki z głęboką czcią i serdeczną wdzięcznością zachowają w pamięci ten wzruszający dowód pamięci i życzliwości dla chorych, ze strony Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, Przedstawiciela Stolicy Apostolskiej. Pielgrzymka przybyła do Częstochowy w sobotę o godz. 19·20. Po krótkiem przywitaniu, przeniesiono chorych z wagonu do aut i powozów i przewieziono do Zakładu SS. Magdalenek, gdzie chorzy mieli przygotowane pomieszczenie na czas pobytu w Częstochowie. Tu odbylo się uroczyste powitanie pielgrzymki. W imieniu Jasnej Góry przemówil do Chorych O. Aleksander Laziński, Paulin, sam chory i należący do Apostolstwa Chorych. O. Aleksander przypomniał krotko historję Jasnej Góry, jej znaczenie dla narodu i dla chorych. Mówił. „Mamy prosić o dwie wielkie łaski: o łaskę wielką, o cud, o łaskę powrotu do zdrowia i o drugą, może jeszcze większą łaskę: łaskę pogodzenia się z cierpieniem, łaskę apostolskiej, radosnej ofiary cierpienia na intencję przybliżenia królestwa Bożego“. Po krótkiej modlitwie i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem — rozdano chorym kolację i ułożono ich na spoczynek.

Nadszedł wielki dzień: niedziela 12-go czerwca. Pierwsza wielka łaska w tym dniu, to śliczna, ciepła pogoda, która nastąpiła rano, po kilku dniach uporczywych deszczów i zimna. Przed godziną ósmą rano chorych przeniesiono do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Ciężko chorych ułożono najbliżej ołtarza. Uroczyste odsłonięcie obrazu, które tradycyjnie odbywa się codziennie o godz. 6 rano, w tym dniu przełożono na g. 8 rano. O. Generał Paulinów orzekł, że niedziela ta jest dniem chorych, że wszyscy i wszystko w tym dniu jest tylko dla chorych i na usługi chorych“. Więc

o godzinie ósmej odsłonięto obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Chwila pełna niezwykłych, niezapomnianych wrażeń.

Przy dźwiękach starodawnej fanfary, unosi się powoli kosztowna zasłona ku górze. Oczy widzą najpierw rąbek sukienki, potem ręce Matki Najświętszej, ręce pełne łask i miłosierdzia, potem na rękach tych Bożą Dziecinę, potem przesłodkie oblicze Marji, one miłosierne oczy Marji, patrzące tak łaskawie ku chorym. Do dźwięków fanfary dołączają się głębokie westchnienia, płacz i modlitwa chorych i ich opiekunów.

Przewodnik pielgrzymki, X. Lorek, odprawiał Mszę świętą. Po Ewangelji, X. Rękas, sekretarz Apostolstwa Chorych, przemówił do chorych. Marja, Królowa Polski, widziała u siebie różne pielgrzymki, różne delegacje, przedstawicieli najwyższych władz i rozmaitych towarzystw, teraz przyjmuje chorych, przedstawicieli wszystkich chorych w całym narodzie. Marja miłosierdzie swe objawiała zawsze w szczególniej ciężkich okolicznościach, miłosierdzie swoje okaże i teraz, gdy do niej zwracają się najbardziej miłosierdzia potrzebujący, chorzy, którym pozostało tylko albo cierpieć, albo prosić o cud. Chorzy przychodzą na Jasną Górę i uczestniczą we Mszy świętej i cierpienia swe łączą z Ofiarą bezkrwawą, wraz z Marją, stojącą u stóp krzyża. Msza święta przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej, łączy wszystkich chorych obecnych i nieobecnych w jednej wielkiej ofierze, w jednej prośbie: Łaski i miłosierdzia, miłości i wytrwania! Potem odmówiono wspólnie modlitwę Apostolstwa Chorych.

Podczas Mszy św. wszyscy uczestnicy pielgrzymki, chorzy i zdrowi, przystąpili do Komunji św. Po Mszy św. odmówiono Litanję do Matki Boskiej i odśpiewano „Pod Twoją obronę“. Potem chorych przeniesiono do sali t. zw. Spowiednicy, gdzie było śniadanie i odpoczynek chorych.

Około godz. 10·30 chorzy znaleźli się w krużgankach, obok spowiednicy. Z Kaplicy Matki Boskiej wyszła wspaniała uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem. O. Generał Paulinów niósł Przenajświętszy Sakrament w asyście licznego duchowieństwa zakonnego i świeckiego, oraz bractw i sodalicyj ze sztandarami. Gdy procesja przyszła na krużganki, ustawiono Monstrancję na Ołtarzu na tronie. Podczas śpiewu pieśni eucharystycznych odprawiono obrzęd wkładania rąk na chorych. Obrzęd ten wykonywał P. Jezus, po Nim wykonywali go apostołowie, a Kościół zachował go w Rytuale. Kapłani odprawiali przepisane modlitwy, wkładali na chorych ręce, błogosławili w imię Jezusa.

Potem odprawiono krótką adorację jako przygotowanie do procesji i błogosławienia chorych. Powtórzono to samo, co się działo za życia Jezusa na ziemi. Chorych przynoszono wtedy do Jezusa, Jezus przebywał wśród nich dniami i nocami, osobiście każdego z nich pocieszał, błogosławił, leczył, uzdrawiał. Obecnie odbywa się to samo. Jezus jest obecny wśród chorych, jak dawniej. Jezus raduje się, że jest wśród tych, których najbardziej ukochal, chorzy radują się, że są przy Tym, który ich kocha mocno i skutecznie. Po odczytaniu aktu adoracji, rozpoczęła się procesja, jak w Lourdes, O. Generał niósł Najśw. Sakrament wzdłuż szeregu chorych i każdemu z osobna udzielał błogosławieństwa. Tak Jezus sam błogosławił każdemu choremu z osobna. Podczas tego O. Norbert, Paulin, odmawiał krótkie wzruszające wezwania do Jezusa i Marji, a chorzy i tysiące zdrowych powtarzali te wezwania i modlili się o łaskę i miłosierdzie: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami! Panie, ten, którego miłujesz, chory jest! Panie, jeśli chcesz, możesz mnie uzdrowić! Marjo, Uzdrowienie Chorych, módl się za nami! Panie, spraw, abym chodził, abym widział, abym słyszał!...“ Na zakończenie procesji odśpiewano „Te Deum laudamus“.

Chorzy w bardzo radosnym i podniosłym nastroju zostali teraz przeniesieni do Zakładu SS. Magdalenek na obiad i wypoczynek. Na popołudnie było w programie pielgrzymki naznaczone jeszcze odwiedzenie dowolne cudownego źródła przy kościele św. Barbary. Po należytem wypoczynku, wszyscy chorzy zapragnęli tam się udać. Jedni, niesieni na rękach ofiarnych panów ze sodalicji, inni, oparci na ramionach zdrowych, udali się więc do św. Barbary. Tam powitał chorych X. prałat Nassalski, proboszcz św. Barbary. Przy pomocy sióstr III. Zakonu św. Franciszka, chorzy omyli się wodą z cudownego źródła. Na pożegnanie chorzy zostali wpisani do bractwa św. Barbary, otrzymali medaliki, oraz flaszeczki z wodą.

Potem odprowadziliśmy drogich chorych na dworzec i ułożyli ich w wagonie. Nastała chwila rzewna pożegnania. X. Superjor Lorek, w imieniu chorych, podziękował OO. Paulinom i wszystkim ich pomocnikom za gościnę i ofiarną pracę dla chorych. Pracy było wiele i wielu było pomocników: księża miejscowi, prasa, członkowie towarzystw dobroczynnych, SS, Magdalenki, Sodalicja Marjańska Pań i Panów, Straż Pożarna, osoby prywatne, pracownicy kolejowi i wielu innych. Przy śpiewie pieśni „Kto się w opiekę“, odjechali nasi drodzy chorzy do Warszawy.

Skończyłem bardzo pobieżny opis pielgrzymki. Pozostaje tylko jeszcze odpowiedź na pytanie: jakie były skutki pielgrzymki? Odpowiedź całkowitą może dać tylko Bóg i te osoby, które otrzymały lub otrzymują łaski w związku z pielgrzymką. Jedno było zaraz widoczne: wszyscy uczestnicy byli bardzo uradowani tem, że mogli tę pielgrzymkę odprawić, że mogli być na Jasnej Górze, pomodlić się tak uroczyście przed Cudownym Obrazem Matki Bożej, która jest Uzdrowieniem Chorych. Ogromne podniesienie ducha, radość niezwykła i siła i wiara widoczna była u wszystkich. U kilku ciężko i nieuleczalnie chorych lekarz stwierdził wybitne polepszenia zdrowia. Wszyscy razem dziękowali Bogu za ten wielki dzień w historji życia religijnego w Polsce, dzień, w którym dla chorych zapoczątkowano nową drogę do zdrowia i siły: pielgrzymki chorych na Jasną Górę.

Pielgrzymki te, tak samo jak parafjalne nabożeństwa dla chorych, przyczynią się niewątpliwie znacznie do polepszenia doli chorych. Organizacja pielgrzymek i nabożeństw ożywi i rozrusza zainteresowanie społeczne dla chorych, rozbudzi żywszą pracę dobroczynną dla chorych. *X. M. Rękas.*

Sprawy religijne.

Teza Ligi Narodów, zagrażająca dobru rodziny. Jak donosi „Osserv. Rom.“ z dn. 24 kwietnia r. b. (por. także Nr. z 22 maja r. b.), Komitet Międzynarodowy dla organizacji higjeny przyjął sprawozdanie, aprobowane potem przez Radę Ligi Narodów, sprawozdanie, w którem doradza się w pewnych wypadkach używania „środków koniecznych“, zapobiegających macierzyństwu.

W sprawozdaniu tem napisano na str. 26: „Pomijając praktyki, przeszkadzające zapłodnieniu, a stosowane z pobudek prywatnych i ekonomicznych, może być ko-

nieczne zapobieganie ciąży w interesie zdrowia matki, a wtedy jest rzeczą bardziej pożądaną przeszkodzenie temu, żeby niewiasta nie została matką, niż przerwanie samej ciąży. Ale nie wystarcza powiedzieć, że niewiasta zamężna, zagrożona gruźlicą, chorobą sercową lub nerwową, nie powinna już mieć dzieci, — trzeba też koniecznie pouczyć, jakich środków powinni małżonkowie używać w tym celu. Jeżeli lekarz prywatny nie chce udzielić takich rad, wtedy Centrum sanitarne jest organizacją więcej sposobną do podjęcia się tego zadania".

Do tej tezy dodaje całkiem słusznie redakcja „Oss. Rom.": „Otóż tu właśnie, gdzie Centrum sanitarne zamierza zastąpić lekarza, któryby wzdrygał się takich rad udzielać, doniosłość i niebezpieczeństwo tej rzekomej zasady higjenicznej stają się jeszcze bardziej niepokojącemi. Bo jedyny środek możliwy do tego celu, t. j. propaganda, która będzie miała tem większą powagę, im więcej będzie autoryzowana i zorganizowana przez urząd sanitarny, a nie mniej też przez Ligę Narodów, osiągnie skuteczność szczególnie przekonywającą i przez swój rozgłos publiczny rozszerzy w nieskończoność sferę swego wpływu".

A dalej czytamy w tym dzienniku argumenty przekonywające, które przemawiają przeciwko tej tezie. Nie będziemy tu ich powtarzali, bo już nieraz była o sprawie tej mowa w naszej „Gazecie". Stwierdzamy tylko, że propaganda tego rodzaju sprzeciwia się religji, a także zdaniom większości najpoważniejszych lekarzy, którzy przeszkadzanie porodom uważają za szkodliwe dla zdrowia niewiasty. Słusznie też żąda redakcja „Oss. Rom." od Ligi Narodów, żeby cofnęła tę swoją tezę całkiem niefortunną.

Zaprotestował także przeciw niej Związek międzynarodowy lig katolickich stanowczo i energicznie (por. „Oss. Rom." z 22 maja r. b.).

Nowy biskup piński. Ojciec św. zamianował X. Kazimierza Bukrabę, proboszcza i dziekana w Brześciu n. Bugiem, biskupem diecezji pińskiej, osieroconej po zgonie ś. p. X. biskupa Łozińskiego.

Nowy biskup Ordynarjusz piński, urodził się w r. 1885 w ziemi grodzieńskiej. Seminarjum duchowne ukończył w Petersburgu; tam też został wyświęcony na kapłana w r. 1909. Dziekanem brzeskim został mianowany w r. 1928. X. Biskup-nominat Bukraba znany jest szerszemu ogółowi, a zwłaszcza na ziemiach wschodnich, jako bardzo gorliwy pasterz. (KAP).

Zgon X. Augustyna Jouin'a. W Paryżu w wieku 88 lat zmarł X. prałat Augustyn Jouin, znany ze swej szeroko zakrojonej działalności na polu badań i walki z tajnemi organizacjami, a przedewszystkiem z masonerją. W tej dziedzinie położył on bardzo wielkie zasługi i w ich uznaniu papież Benedykt XV udzielił mu godności prałata. Dla tych badań ś. p. Mgr. Jouin założył specjalną bibljotekę, dla której ofiarował własne prywatne zbiory, a w r. 1912 założył czasopismo „Revue internationale des sociétés secrètes". Na łamach tego pisma w ciągu wielu lat publikował wyniki swych badań nad stowarzyszeniami tajemnemi i związkiem między robotą masońską a wielkiemi wydarzeniami w dziejach powszechnych i historją Kościoła. Przez takie ujmowanie tych spraw, ś. p. Mgr. Jouin przysłużył się dobrze jednocześnie sprawie katolickiej, jak również nauce, a zwłaszcza historji. Zasługi jego przewyższają rezultaty badań innych znawców tej dziedziny, którzy zazwyczaj patrzyli na nią pod jednym tylko kątem widzenia.

Świadectwa o działalności nauczycielskiej misjonarzy katolickich, zamieszczone w muzeum lateraneńskiem. W ostatnim czasie dokonano w muzeum etnologicznem w Lateranie ważnej i pożytecznej innowacji, zestawiając w ostatniej wielkiej sali na drugiem piętrze pałacu dokumenty, które stwierdzają doniosłość pracy, wykonywanej przez misjonarzy katolickich w dziedzinie szkolnej i wychowawczej. Materjał do tego potrzebny był przysłany na rzymską wystawę misjonarską w r. 1925 i oświetla wszystkie stopnie szkolne, począwszy od szkół elementarnych, aż do wyższych teologji i nauk świeckich.

Dzisiaj istnieją we wszystkich krajach misyjnych szkoły, kierowane przez misjonarzy, które różnią się między sobą w typach i programach odpowiednio do potrzeb miejscowych i środków rozporządzalnych. Są tam szkoły modlitwy i katechizmu, szkoły elementarne i średnie z konwiktami, kolegja uniwersyteckie i uniwersytety. Są nadto zakłady osobne, kształcące katechistów i seminarzystów dla kleru rodzimego. W krajach o niższej cywilizacji są szczególnie pożyteczne szkoły rolnicze i rzemieślnicze i dla robót kobiecych, podczas gdy w państwach, posiadających wysoką cywilizację rodzinną, jak w Indjach, w Chinach i Japonji, zdobywają sobie wielkie znaczenie uniwersytety.

Na różne te szkoły rzucają światło w muzeum lateraneńskiem zbiory odpowiednio rozdzielane i zajmujące.

Dla szkół modlitwy i katechizmu są obrazy i ryciny scen biblijnych, ewangelicznych i z życia chrześcijańskiego, wykonane dla wychowanków chińskich przez misjonarza Ojca van Dijk z Kongregacji Serca Niepokalanego Marji w Scheut; katechizmy i opowiadania biblijne w najrozmaitszych językach, z których na szczególną wzmiankę zasługują wydania Sióstr z Sodalicji św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, katechizmy Franciszkanów dla Indjan, katechizmy i biblje w językach krajowych wysp filipińskich, ułożone przez Augustjanów, Franciszkanów, Jezuitów i innych, w językach papuańskich i oceańskich, napisane przez Kapucynów, Marystów i Misjonarzy Św. Serc i t. d.

Różne okręgi misyjne i Kongregacje Sióstr przysłały na pokaz środki dydaktyczne i próbki szkół dla dziewcząt, które razem z licznemi haftami i innemi robotami kobiecemi świadczą o owocnej działalności zakonnic w tej dziedzinie.

Wydawnictwa uniwersytetu Dominikanów w Manili na Filipinach i „Aurory" Jezuitów w Szangaju oświetlają studja uniwersyteckie.

Na szczególną uwagę zasługują seminarja dla kleru rodzimego: dla niższych są tam różne teksty szkolne, zwłaszcza dla nauki języka łacińskiego, ułożone przez misjonarzy Słowa Bożego w Szantungu i przez Dominikanów w Tonkinie. Dla seminarjów wyższych są teksty używane w Szanghaju, z których szczególne budzą zajęcie próby jednego z misjonarzy franciszkańskich i jednego ze Słowa Bożego ustalenia w języku chińskim terminów technicznych filozofji scholastycznej.

Ciekawe są różne środki, używane przez misjonarzy dla ułatwienia dziatwie nauki języka, panującego w państwie, do którego należy okręg misyjny. I tak Siostry Franciszkanki, Misjonarki Marji, posługują się swoją własną metodą oryginalną przy nauczaniu języków europejskich w swoich szkołach w Afryce południowej, na Madagaskarze i w Indjach.

Z kongresu eucharystycznego w Dublinie. D. 21 czerwca we wszystkich kościołach Dublina i wolnego państwa Irlandji rozdawano zrana Komunję generalną dzieciom. Był to widok wspaniały i głęboko wzruszający: około siedemset tysięcy dzieci przystąpiło o tej samej godzinie do Stołu Pańskiego, modliło się za Ojca św., za jego Legata, o szczęśliwy przebieg Kongresu, o pomyślność swej pięknej ojczyzny, żeby te

dni pozostawiły w duszach ślady głębokie i niezatarte życia chrześcijańskiego. Szczególnie zaś wielkie rozmiary przybrała ta ceremonja w pro-katedrze w Dublinie, zapełnionej rzeszą pobożną biało odzianą.

Św. Kongregacja Sancti Officii zamieściła dn. 1 czerwca r. b. na Indeksie książek zakazanych książkę Alfreda Loisy p. n. **„Memoires pour servir à l'histoire religieuse de notre temps."** (Paris, Emile Nourry, éditeur, 1930—1931), a zarazem wszystkie dzieła tego samego autora, których nie potępiono dotychczas, a dn. 2 czerwca Ojciec św. zatwierdził ten dekret i kazał go ogłosić („Oss. Rom." z 1 lipca r. b.).

Uczczenie działalności misjonarzy katolickich przez władze pogańskie. Dn. 24 kwietnia r. b. Jezuici hiszpańscy, którym powierzona jest misja w Anking (Anhwej) w Chinach, obchodzili uroczyście 60-letnią rocznicę wybudowania swego kościoła. Mszy pontyfikalnej słuchało około 60-u osobistości najwybitniejszych tego miasta, zaproszonych przez X. Melendro. Namiestnik przysłał swego przedstawiciela i srebrną tarczę pamiątkową. Na wieczorku muzykalno-literackim przemawiali: przedstawiciel namiestnika, dyrektor poczt i jeden z byłych wychowanków szkół normalnych, obaj katolicy, potem redaktor pisma miejscowego „Min-yen-jepao", poganin, który z aprobatą wszystkich obecnych mówił o bonzach, o niedorzeczności ich zabobonów i o wyższości religji chrześcijańskiej. Wkońcu jeden z gości wybitnych, który mieszka w okręgu misji, wyraziwszy największą sympatję dla misjonarzy, zaproponował, żeby wszyscy obecni przychodzili do ich siedziby przez kilka dni dla dobrego zapoznania się z religią katolicką.

W czasie uczty, urządzonej przez misjonarzy, delegat namiestnika wyraził publicznie radość z powodu zgodnej współpracy katolików z władzami świeckiemi. Tego samego wieczora dwóch pogan przedstawiło się superjorowi, wyrażając pragnienie przyjęcia religji katolickiej, a już kilka dni przedtem 60 rodzin prosiło o wpisanie ich na listę katechumenów.

Następnego dnia Ojcowie odwiedzili namietnika, żeby mu podziękować, a ten rozmawiał z nimi bardzo życzliwie.

Brakowało jednak na tych uroczystościach jednego z misjonarzy, najbardziej znanego w Anking, ojca Avito, który jest od dwóch lat więźniem komunistów, ale wszyscy wspominali o nim w swoich rozmowach: „Wielka to hańba dla Chin" — powiedział jeden z mowców pogan — „ta długa niewola!" (Według informacji „Fides").

„Applicatio pro populo" w święta zniesione. Kongregacja Soboru odpowiedziała na zapytanie niektórych biskupów hiszpańskich, dotyczące obowiązku odprawiania Mszy pro populo w pewne święta, które były dawniej w Hiszpanji nakazane, teraz zaś już nie są, jak np. dni św. Antoniego Padewskiego, św. Izydora Agricola, św. Augustyna, Doktora Kościoła, św. króla Ferdynanda i t. d. Część ich przestano obchodzić uroczyście już przed ogłoszeniem Kodeksu prawa kan., inne zniósł ten Kodeks. Dlatego niektórzy sądzili, że w tych dniach nie obowiązuje już „applicatio pro populo". Jednakowoż Kongregacja Soboru zadecydowała 19 lipca 1930, że tam, gdzie te święta były dawniej na podstawie prawa partykularnego nakazane, obowiązuje dalej po ich zniesieniu missa pro populo. To rozstrzygnięcie zatwierdził Ojciec św. 31 lipca 1930 (A. A. S. XXII, 521 ss.). Należy je więc uważać za normę w innych wypadkach podobnych.

Działalność katolików w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. W przeglądzie, wydawanem w Waszyngtonie, zamieścił Karol Mac Mahon artykuł bardzo godny uwagi o rozszerzaniu wiary prawdziwej na rozległych obszarach Stanów Zjednoczonych, z którego przytaczamy tu kilka ustępów (według przekładu w Nrze z 23 kwietnia r. b. „Oss. Rom."):

„W Stanach Zjednoczonych widzimy hierarchję katolicką za pośrednictwem swego centrum Akcji Katolickiej „National Catholic Welfare" („dobrobyt") „Conference", wytężającą swe wysiłki apostolskie z podwójnym celem na myśli: żeby rozwinąć społeczność katolicką więcej oświeconą, gorliwszą i ściślej zjednoczoną i żeby rozszerzyć w Ameryce znajomość zasad religji i moralności tak, aby ci, którzy są poza Kościołem, mogli poznać i zrozumieć wiarę prawdziwą i dać się dla niej pozyskać.

I nie powinno to dziwić, kiedy się widzi biskupów Stanów Zjednoczonych, używających wszelkich środków swej organizacji: prasy, nauczania, akcji socjalnej i legalnej, a szczególnie organizacji świeckiej do tego, co jest wielkim programem apologetyki, przeznaczonym jednocześnie dla tych, którzy są w Kościele i dla tych, którzy są poza nim.

N. C. W. C. rozsyła przez radjo słowa Ojca św. prasie katolickiej i świeckiej krajowej, która ich dotąd nie słyszała i najważniejsze dzienniki stolic amerykańskich powtarzają te mowy w całości lub w długich wyjątkach.

Rada katolicka narodowa mężów i niewiast katolickich i tysiączne organizacje narodowe, różnych Stanów i lokalne, pobudzone przez apostolstwo hierarchji, mówią publicznie o kwestjach, dotyczących wiary i moralności, o małżeństwie, o rodzinie, o odbudowie ładu społecznego, o rozrywkach publicznych, o rozbrojeniu, o dziesiątkach innych zagadnień bieżących i żywotnych — mówią o tem wszystkiem w duchu zasad i ideałów katolickich, apelując do katolików i niekatolików, żeby współpracowali w rozwiązaniu tych zagadnień w świetle zasad fundamentalnych religji i moralności.

Ze środków, służących do rozszerzania znajomości katolicyzmu wśród niekatolików, jest niewątpliwie najskuteczniejszym „godzina katolicka", którą rozsyła się przez radjo z 53 stacyj stowarzyszenia „National Broadcasting Company" do wszystkich miejscowości Stanów Zjednoczonych i za pośrednictwem fal krótkich do wszystkich części ziemi.

Inne przesyłki radjowe odbywają się co tydzień, w których prałaci i inni księża katoliccy mówią o nauce katolickiej i o kwestjach bieżących, dotyczących dobra publicznego. Siedem stacyj radjowych, które są w rękach katolików, udziela setkom tysięcy słuchaczy wiadomości nietylko o religji, ale także o kulturze katolickiej, o sztuce katolickiej i t. d., spełniając tak prawdziwą pracę apologetyczną i dla ogółu pożyteczną".

Nawrócenia w Malabarze. X. arcybiskup w Betanji, Mar Ivanios, przesłał do drukarni stowarzyszenia „National Catholic Welfare Conference" komunikat następujący:

„Modlitwy wiernych całego świata, nakazane przez Ojca św. Piusa XI, o powrót do wiary braci schyzmatyków na wybrzeżu w Malabarze, przynoszą swoje owoce. Powstało wielkie poruszenie i setki Jakobitów przygotowują się do przyjęcia naszej świętej religji... W kilku miejscowościach, gdzie kierowałem misjami w pierwszych dniach lutego, mogłem przyjąć z radością do naszej Owczarni kilka rodzin Jakobitów. W samym tylko styczniu liczba schyzmatyków, pozyskana dla Kościoła, doszła do 400.

W Ramopurum, w okręgu Karthigapolly, poleciłem Ojcom z Betanji udzielać nauki religji katolickiej 60

rodzinom, które przygotowują się do wstąpienia do Kościoła. W tym celu czekają tylko na sposobność nabycia kawałka ziemi, na budowę kaplicy i na cmentarz.

W Naranganum przyjąłem do Kościoła 50 Jakobitów i 2 Mar Tomitów i postarałem się o udzielanie nauki 65 rodzinom.

W Ajoor przyjęto do kościoła 43 Jakobitów, a 100 rodzin otrzymuje naukę. W Edapone przyjęto 16 rodzin.

Misja w Betanji, w dniu 20 września 1930, w którym zostaliśmy przyjęci do Kościoła katolickiego, składała się z jednego arcybiskupa, jednego biskupa, jednego kapłana i jednego świeckiego. Statystyka zaś, zestawiona 2 lutego r. b., wykazuje daty następujące: Jeden arcybiskup, jeden biskup, dwóch rembaus (biskupi mianowani), 35 kapłanów, 24 zakonników, 17 zakonnic, 6-u kleryków, 5.225 świeckich i 430 pogan nawróconych.

Wielkim problemem, który mamy przed sobą, jest wynalezienie miejsc kultu dla tej liczby wiernych, pozyskanych tak nagle. Wielu kapłanów Jakobitów przyszło do mnie w czasie mego objazdu misyjnego z prośbą o zbudowanie kaplic dla nich i ich parafjan, którzy, jak zapewniają, są gotowi do przejścia na katolicyzm. Ja też, chociaż wiem, w jakich znalazłem się trudnościach, ale pokładając ufność w Panu, udzieliłem każdemu zachęty.

Ale ten ruch nawróceń spotkał się też z przeszkodami. Patrjarcha Jakobitów z Antjochji pozostaje tutaj, wysiłki jednak jego dla powstrzymania nawróceń nie odniosły skutku widocznego. Grupa Jakobitów fanatyków zamknęła mi drogę, kiedy zdążałem do Nangjarkulam, aby tam głosić kazania, lecz potem rozeszli się.

Z piśmiennictwa.

Purgatorium iuxta Doctrinam Seraphici Doctoris S. Bonaventurae propositam a P. Thoma Villanova Gerster a Zeil O. M. Cappucin. Taurini (Italia), Marietti 1932. (Stron 108. Cena 5 lir).

W cennej rozprawie tej autor zestawił pracowicie i dokładnie (o ile to możemy osądzić) zdania św. Bonawentury o istnieniu czyśćca, o duszach w nim zatrzymanych, o karach, które ponoszą i trwaniu tych kar, o radościach, których te dusze doznają i o możliwości udzielania im pomocy. Rozprawa ta zasługuje n. zd. na rozpowszechnienie wśród duchowieństwa, które może z niej dużo korzystać w naukach dla ludu i młodzieży.

Ugo Mioni: La Mère des missions d'Afrique. La comtesse Marie-Thérèse Ledóchowska. Tradiut et adapté d'Italien. Turin (Marietti) 1932. (Stron VIII i 234. Cena 10 franków).

Jest to biografja, napisana pięknie, zajmująca i bardzo budująca założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera (siostry obecnego generała Tow. Jezusowego). Niewiasta ta (urodzona w r. 1863 w Loosdorf, w Austrji Niższej, zmarła w r. 1922 w Rzymie), odznaczała się tak niepospolitemi cnotami i tak gorącą miłością Boga i bliźnich, że najpoważniejsi duchowni, a między innymi i kardynałowie, uważali ją, jeszcze żyjącą ze świętą (p. str. 207). Wyrzekła się wszelkich próżności ziemskich, opuściła piękne stanowisko damy dworu austrjackiego wielkiego księcia Toskany, które jej zapewniało honory i utrzymanie, żeby poświęcić się sprawie misji afrykańskiej. Szukała wszędzie pomocy, gdzie tylko zabłysła jej nadzieja, pisała dużo (między innemi także wydała dramat afrykański „Zaida“, przedstawiony z powodzeniem w Salcburgu i Wiedniu), organizowała zebrania misyjne i t. d. Sodalicja jej rozwinęła się szybko i pomyślnie: z początkiem r. 1899 miała już filje w 24 miastach, 15 w Austrji, 6 w Niemczech, 3 w Szwajcarji i 1-ą w Paryżu.

Opowiadają już także o cudownych uzdrowieniach, zdziałanych za jej przyczyną (por. str. 222—231). *X. A. P.*

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi pro Anno Dominni MCMXXXIII. Taurini 1932 (Marrietti. Italia. Stron 119. Cena 3 lir).

Już w tych dniach otrzymaliśmy ze zdziwieniem to dziełko, bardzo starannie opracowane, a przeznaczone na rok następny. *X. P.*

„Głos Narodu“ o niedawno zmarłej autorce francuskiej, która używała stale pseudonimu Gyp. W n-rze tego dziennika z 5. lipca r. b. jest artykulik o tej pisarce, zawierający różne pochwały (na str. 5), a nie wspominający ani słówkiem o tem, że, jak pisze X. Pirożyński w cennej swej książce p. n. „Co czytać?“, na str. 106 wyd. 2-go zgodnie z prawdą, jest ona w swych poglądach niemoralna aż do cynizmu. Rozkosze miłości, wstrętny romans kobiety zamężnej“. *X. A. P.*

Ks. Dr. A. Tymczak: Sakrament małżeństwa. Włocławek 1932. (Stron 30. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“, tom 29. Cena 1 złoty. Przy zakupnie przynajmniej 10 egz. 25% zniżki. Do nabycia u autora, Przemyśl, Seminarjum duchowne obrz. łac. Konto czekowe 151.539.

Jest to rozprawa niewielkich rozmiarów, ale pouczająca n. zd. bardzo dobrze, na podstawie gruntownych studjów teologicznych, o małżeństwie i jego nierozerwalności. Młody jeszcze Autor, profesor w seminarjum przemyskiem, studjował teologję przez kilka lat w Rzymie, zna i cytuje dość dużo — stosunkowo — dzieł i rozpraw, traktujących o małżeństwie, a wysłowienie jego jest poprawne, jasne i dla ogółu łatwo zrozumiałe. Rozprawa więc jego zasługuje na szybkie rozpowszechnienie. *X. A. P.*

Komunikaty.

Katolicki Dom Akademicki. W jesieni, z nowym rokiem szkolnym akademickim, zostanie otwarty we Lwowie przy ul. Mochnackiego 32 „Dom dla Studentów katolickich pod wezwaniem św. Józefata“. Dom ten położony w centrum miasta, opodal Uniwersytetu, w pięknym, dużym ogrodzie, przeznaczony jest dla 35 studentów, przygotowujących się do stanu nauczycielskiego, a więc dla studentów Wydziału humanistycznego i matematyczno-przyrodniczego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, względnie dla uczestników specjalnych studjów nauczycielskich. Dom pozostaje pod zarządem Komitetu, powołanego przez Towarzystwo św. Wincentego á Paulo. Cena mieszkania z usługą obliczona jest zależnie od pokoju i wynosić będzie 10—18 złotych miesięcznie. Jest możliwe również otrzymanie w Domu także i częściowego utrzymania za małą opłatą. Zgłoszenia do Domu i prośby o ewent. informacje należy skierowywać pod adresem: Lwów, ul. Piekarska 28, Tow. św. Wincentego á Paulo, dla Komitetu Domu Studentów, do dnia 15 września 1932.

Za Komitet:
Dr. Dominik Wrabec.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.